GWIAZDKA

DLA MŁODSZEJ DZIATWY.

DODATEK DO „DRUŻYNY“.

Dziecię i jaskółka.

— Jaskółeczko lube ptaszę!
Witaj mi, niebogo!
Czyś się lecąc w strony morza,
Nie zmęczyła drogą?

— Dzięki, dzięki, dziecię moje!
O trudy coroczne,
Lecąc do was, ja nie stoję,
Gdyż wiem, że tu spocznę

Lecę, lecę więc z uciechą,
By u waszych chatek
Skromne gniazdko gdzieś pod strze-
[chą
Ulepić dla dziatek,

Potem wdzięczna za gościnność,
Gdy zakwitną sady,
Zacznę spełniać mą powinność,
Chwytając owady.

Bo gdy z ciepłem wśród pól, gajów
I zły rój się budzi,
Bóg nas z ciepłych wzywa krajów,
Na pomoc dla ludzi.

I ja spiesząc tu radośnie,
Drogich chwil nie stracę,
Bo wraz z wieścią wam o wiośnie,
Niosę chętną pracę.

E. Lejowa.

Historja jednego kartofla.

W ciemnym kącie piwnicy leży kartofel. Jeden jedyny kartofel. Wczoraj była ich jeszcze cała gromada, ale przyszli ludzie z koszami i zabrali kartofle.

— Trzeba śpieszyć się—mówił Szymon gospodarz—już połowa kwietnia. Ostatnia pora na sadzenie.

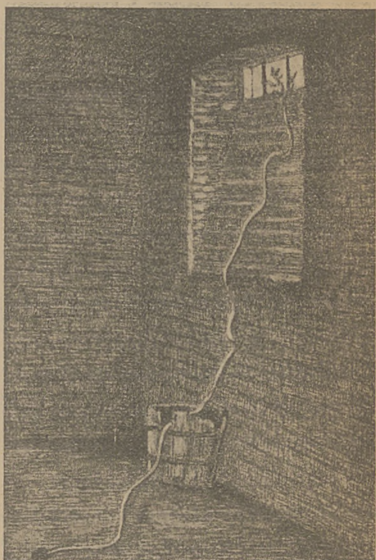
Przy Szymonie uwijała się jego wnuczka Marysia, córka stróża z Warszawy.

Marysia po raz pierwszy w życiu jest na wsi, to też dziwuje się wszystkiemu na co spojrzy i wciąż dziadusia o coś pyta...

Stary Szymon przebiera kartofle, zgarnia je do worka, a wnuczkę chętnie poucza.

Widzisz Maryś te dołki na kartoflu? Nazywają się one oczka. Jak kartofle włoży się w ziemię, to z oczka wyrośnie pęd, to jest łodyga. Rozumiesz?

— A jakże, rozumiem, dziadusiu. O... z tego oczka na kartoflu wygląda biały kiełek, a z tamtego dwa nawet. Pewnie znudziło im się czekać, zanim kartofel w ziemię włożą i same sobie wyszły.



KARTOFEL, ROSNĄCY w PIWNICY.

— A pewnie! — przytakuje Szymon. — Toć mówię, że ostatnia pora na sadzenie... — i dalej opowiada wnuczce, że jak przebiorą kartofle to je pokrają na kawałki, ino tak ostrożnie, żeby w każdym kawałku oczko zostało nietknięte, a potem dopiero one kawałki sadzić będą.

Marysia aż główką kręci z wielkiego podziwu.

— I z takiego kawałka krzaczek wyrośnie, dziaduniu?--pyta.

— Cały krzaczek, zobaczysz sama. Jak Bóg da ciepło, a deszczyk pokropi, to za jakie trzy tygodnie już nam się zagony zazielenią—a za dwa miesiące, to już pod bierać kartofle będzie można.

— Podbierać?—powtarza Marysia.

Co to znaczy?

— Ano podważy się ziemię ostrożnie koło krzaczka i młodych kartofelków trochę wybierze.

Rozmawiali tak sobie, a robota szła... szła... wreszcie skończyła się.

Zebrano wszystkie kartofle z wyjątkiem jednego.

Nie dojrzano go pewnie.

Leży teraz biedak sam jeden w ciemnym, wilgotnym kącie.

Tęskno mu, oj, tęskno do ziemi, do słońca. Wie wprawdzie, że najprzód pokrajanoby go w kawałki, domyśla się, że ta operacja nie musi być bardzo przyjemna, ale wie także, że potem byłoby mu dobrze. Dostałby się do ziemi, wróciłby na swój zagon rodzinny.

A teraz... co będzie? Zgnije chyba w tej ciemnej wilgotnej piwnicy.

— Otóż nie zgniję, nie dam się!—myśli kartofel. Zapomniano o mnie, nie wyniesiono mnie stąd, to ja sam wyjdę Ale jak? Jak?... Oknem od piwnicy.

Nic łatwiejszego.

I bez dalszych żalów i rozmyślań kartofel wysunął mały, ledwie dojrzany kiełek...

Minęło kilka tygodni; ktoby teraz zajrzał do piwnicy zobaczyłby na ziemi długą białą łodygę.

To nać kartoflana.

Rosła nać, rosła.. wydłużała się, aż i dosięgła ściany, gdzie pod sklepieniem piwnicznem było maleńkie okienko.

Jak się tam dostać? Została najcięższa droga do przebycia. A tu w kartoflu mocy już niewiele... Trzeba jednakże próbować. Szczęściem, że pod ową ścianą stało jakieś rozbite wiadro, klepki ledwo się trzymały, ale dla cienkiej łodygi podpora z nich było dość silna.

Dostała się łodyga na wiadro... Trzeba iść dalej. W murze sterczy kawałek gwoździa czy haka, doskonale łodygę podtrzymać może, a potem uczepi się ona kamienia, potem tego kawałka wystającej cegły i już będzie przy okienku.

Dopiął kartofel swego, doszedł do światła. Cieniutka biała łodyga wyjrzała oknem, a jak tylko wyjrzała, zaraz ją słońce ustroiło w pęk zielonych liści.

Wychyliła się łodyga z wązkiego okienka piwnicy.

Długi czas nikt jej nie zauważył, aż jednego dnia Marysia przechodząc krzyknęła:

— Dziaduniu! Patrz-no... co tam takiego rośnie.

Przekonali się co to było.

— O! kiedyś ty tak mądry—mój kartofelku—zawołała dziewczynka—to ja ci nie dam zginąć.

Odczepiła ostrzożnie łodygę od różnych podpór, zaniosła wraz z kartoflem na pole i do ziemi włożyła...

Czy z kartofla wyrósł krzaczek, nie wiem—ale to pewna, że na całym zagonie ani jedno miejsce pustką nie świeciło i to pewna, że gdy nadszedł lipiec i kartofle, nigdy jeszcze tak pięknie, jak w owym roku nie kwitnęły.

A później w październiku, skoro już nadszedł czas, to ze sześć fur kartofli przywieziono z pola.

Jedną taką furę dziaduś darował rodzicom Marysi. Dziewczynka lubiła ziemniaki i nieraz zimą przyśpiewywała sobie tę piosenkę, której ją nauczono w szkole:

Nie masz ci to, nie masz,
Jak ziemniaki nasze,
Wolę ci je, wolę,
Niż najlepszą kaszę.

Mdłe ciastka, łakocie
Apetyt nam psują,
Poczciwe ziemniaki,
Choć z solą, smakują.

Jadwiga Chrząszczewska.

AD. CHĘTNIK.

(Ze starych ksiąg)

O wielkich siłaczach w dawnej Polsce.

(*Ciąg dalszy*).

Tomasz Olędzki kasztelan zakroczymski pięć talarów bitych jeden na drugi położonych przecinał szablą.

Podobnież szablą władał *Wojciech Padniewski* na Wołoszczyźnie, który jednym zamachem odciął Turczynowi głowę razem z ręką do pachy.

Litwin, niejaki *Żagiel* skakał z czterema ludźmi na nim siedzącymi.

Niejaki *Korabiowski*, mąż nadzwyczaj wysokiego wzrostu, zatrzymywał jedną ręką wóz rozpędzony z końmi. Człowieka, stojącego wysoko na drabinie, przenosił z drabiną od ściany do ściany po kościele. Czem jednak wojował, od tego i zginął, podnosząc bowiem za koniec ławę z siedzącymi na niej kilkunastu chłopcami, zerwał się i umarł.

Dziedzic na kujawach *Komorowski* łamał bez nadzwyczajnego wysiłku podkowy.

Inny znowu *Smulski* z sandomierskiego miał nadzwyczaj twardą i silną głowę. Parę razy wybijał nią i łamał drzwi dębowe.

Za czasów Augusta II-go żył pułkownik i regimentarz *Wojciech Cieński* — towarzysz Jana Sobieskiego, słynący z siły nadzwyczajnej. O sile jego rozpowiadano powszechnie, dowiedział się też o nim i król August II-gi i kazał go przywołać przed siebie. Gdy Cieński przed królem stanął, ten zażądał od niego, aby mu dowód swej siły pokazał. Cieński pochwycił grubą sztabę żelazną, stojącą w komnacie i wypróbował jej giętkość; poczem sztabę tę założył na szyję stojącemu we drzwiach na straży wartownikowi i pod brodę zakręcił na węzeł. Wtedy zbliżywszy się z ukłonem do króla, prosił uniżenie, aby raczył węzeł żelazny rozwiązać. Ale August, chociaż słynął w Europie z wielkiej siły, nie mógł rozwiązać skręconego na szyi żelaza. Zawołał jednak słynnego w Warszawie z siły kowala; ten jednak orzekł, że musi wpierw żelazo wraz z głową żołnierza włożyć na węgle w kuźni, a wtedy sztabę rozkręci. Wówczas Cieński pochwycił skręconą sztabę, rozwinął by woskową i u nog zdziwionego króla i obecnych położył.

Janusz, książę na Ostrogu, słynął jako mocny łucznik; przestrzelał on strzałami grube księgi. Za jego czasów han tatarski posłał Zygmuntowi III między innymi podarunkami łuk takiej tęgości, iż poseł tatarski śmiało ogłosił, iż niema między Polakami takiego, którzyby łuk ten napięty strzałą złożył. Obecny podówczas książę Janusz łuk ściągnął, jak się należy, ale z wysiłku krew rzuciła mu się gębą i nosem.

Z siły mięśniowej rąk i nóg słynął niejaki *Styber*, herbu Ostoja. Gdy wojsko, w którym się znajdował po porażce cofało się, Styber zmuszony okolicznościami rzucił się do Dunaju i przepłynął, będąc jednocześnie w zbroi żelaznej. Podobnież *Marek Sobieski*, chorąży nadworny koronny, ocalił swe życie jadąc konno nad urwistym brzegiem Wisły, oberwała się pod nim ziemia i wpadł wraz z koniem do wody; że to koń pływać nie umial Sobieski skoczył z niego w zbroi i do brzegu przypłynął.

Stanisław Radzymiński kasztelan zakroczymski, wychowany na dworze króla Zygmunta Augusta słynął z wielkiej siły rąk. Mógł on tęgiego chłopa posadzić sobie na ręku i bujać nim w powietrzu. Nieobłaskawionego konia, którego kilku ludzi nie mogło utrzymać liną, doskoczywszy chwytał za uszy i póty trzymał, dopóki nie włożono nań uzdy i powrozu. Szedł potem pokornie rumak, ale też i musiał, gdyż od uścisków Radzymińskiego część łba i uszy mu spuchły.

O niejakim *Dobiesławie z Oleśnic* piszą, że w obecności króla polskiego Władysława II-go na lwa skoczył i tak go mocno trzymał rękami i kolanami, że ten ruszyć się nie mógł.

Za króla Stanisława Augusta słynął z siły *Jan Kopczak*, piwniczy Klemensa Branickiego. Gdy raz ugrzęzła w błocie kareta ministra Brühla, to kilku koni nie mogło jej wyciągnąć, a Kopczak sam temu poradził porwawszy za dyszel. Zmarł on z przeziębienia w 40 roku życia w r. 1763.

W należącej dawniej Polski do Kurlandji był człowiek, który żelazne podkowy i srebrne talary bite w ręku i palcach łamał; zatrzymymał też ręką szybko obracające się koła młyńskie.

Pewien Litwin brał jednego człowieka na kark, dwóch innych brał na ręce i skakał z niemi. *D. n.*

Gry i zabawy.

Przesmyk.

Liczba grających 10 do 30 osób.

Plac wybrany do gry przedziela się na dwie połowy równą linją. Oprócz tego

przeciąga się dwie linje opodal, odejmując z każdej połowy pewną przestrzeń, na „pas graniczny". Grających rozdziela się na dwie równe części i ustawia je w dwóch obozach.

Losem wybiera się dwóch dobrych szybkobiegaczy, którzy stają na linji środkowej. Są to strażnicy, chwytający gra- czów, przebiegających z jednego obozu do drugiego.

Chcąc gracza wziąć do niewoli, strażnik musi go schwytać i przetrzymać, aż drugi strażnik przybiegnie i uderzy go trzykrotnie w ramię.

Strażnicy mają prawo gonić do samej granicy obozu, lecz przekracać jej niewolno. Chcąc spełnić swoje zadanie, muszą działać zgodnie razem, według jednego planu.

Kiedy wszyscy grający dostali się do niewoli, zaczyna się druga partja, a dwaj ujęci na ostatku, zostają strażnikami.

Łańcuch wilków.

Liczba bawiących się: 10—50. Boisko: prostokąt 60 kroków długi i 50 szeroki.

Przebieg zabawy. Tuż przy granicy boiska oznacza się kreską jamę wilczą. Losem wybrany, stary wilk udaje się do jamy, reszta zaś uczestników, zaopatrzona w pytki, wilk z jamy wybiega ze złożonemi rękami na boisko i stara się jednego z uczestników oburącz uderzyć. Wilk uderzając, musi równocześnie zawołać: stój! Uderzonego, jako młodego wilka, zapędzają wszyscy do jamy, dokąd udaje się także stary wilk, którego nigdy bić nie wolno. W jamie podaje stary wilk młodemu rękę i wołając wilk z jamy! wybiegają obaj na połów. Teraz prawy albo lewy uderza jedną ręką i woła: stój! Gdy jeden z nich kogo uderzy, wówczas puszczają ręce, a wszyscy zapędzają ich do jamy. W ten sposób powiększa się liczba schwytanych i łańcuch wilków staje się coraz dłuższy. Skoro łańcuch wilków chwyci kogo albo zostanie przerwany albo sam się rozerwie, wtedy wilki puszczają ręce i uciekają do jamy, podczas gdy inni pędzą ich pytkami.

Wieża.

Liczba bawiących się: 10—20. Pole gry: wolna przestrzeń kształtu koła, którego średnica wynosi 40 kroków. Przybory: piłka obszyta w skórę i 3 laski 1—1 i pół metra długie, służące do utworzenia wieży.

Przebieg zabawy: Uczestnicy zabawy tworzą koło, zwracając się twarzą do środka, przyczem rozstęp między sąsiadami wynosi trzy lub więcej kroków. W środku koła ustawia się piramidę z 3 lasek u góry związanych, która przedstawia wieżę. Dla obrony wieży przeznacza się strażnika, który staje wewnątrz koła i rozpoczyna zabawę, kopiąc piłkę ku obwodowi. Od tej chwili stojący na obwodzie koła kopią piłkę stosownie do umowy tylko prawą albo tylko lewą nogą i starają się trafić wieżę, podczas gdy strażnik zasłania ją, odbijając piłkę nogami, tułowiem lub głową. Kto trafi wieżę, zostaje strażnikiem, dawny zaś strażnik staje na obwodzie koła. Można także przeznaczyć dwóch strażników do obrony wieży.

ZAGADKA.

Nie żyje, a przecie
Wciąż chodzi po świecie,
To tchnieniem gorącym
Ogrzewa i pieści,
To chłodem przejmuje,
Jak zwiastun złych wieści.
I lekką mu praca,
Gdy wiatrak obraca,
Gdy rusza listkami,
Kołysze kłosami,
Żaglami powiewa,
Nasiona rozsiewa.
Nic nie je, nie pije,
A huczy i wyje;
Nigdzie nie popasa,
Po świecie wciąż hasa,
Po górach, po rolach,
Po drogach, po polach:
Tam zniszczy przeprawę,
Tu drzewo przewróci,
Tam wodę zakłóci,
Dach zerwie i w chmury
Wzlatuje do góry
Z obłokiem w zawody
Niebieskim tym szlakiem,
Jak gdyby był ptakiem.

SPIS RZECZY: Dziecię i Jaskółka, (wiersz), przez *E. Łejową*. — Historja jednego kartofla. (z rys.),przez *Jadwigę Chrząszczewską*. — O wielkich siłaczach w dawnej Polsce, przez *Ad. Chętnika*.—Gry i zabawy.—Zagadka.

Redaktor: ADAM CHĘTNIK. Wydawca: Związek Kółek Rolniczych.